Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Glocha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna [illegible] wiera 4 szpalty ogłoszeń. [illegible] wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 22 listopada 1925 r. Nr. 47.

Wydział Teologji Ewangelickiej.

Odpowiedź na wystąpienie ks. Jana Rostworowskiego, Towarzysza Jezusowego.

Przez prof. Edmunda BURSCHEGO.

(Ciąg dalszy).

Tak opiewają 65 zdań, potępione w roku 1907 przez dekret Lamentabili. Czy powiedziałem za wiele, gdy twierdziłem, że stanowią one w większości swej bezsprzeczną i oczywistą zdobycz badań historycznych? Sądząc, że przytoczyć zdania powyższe w dosłownym ich brzmieniu, jest wystarczającym uzasadnieniem tezy mojej, która jednak obracając się w sferze czystej nauki, w żadnym wypadku nie może dotknąć a tym bardziej obrazić czyichkolwiek uczuć religijnych. Boć jakiem to wyłożył poprzednio już, nauka i religja są odrębne zupełnie dziedziny, a tylko pomięszanie ich przez mego adwersarza mogło doprowadzić go do zarzutu, że broszurkę moją poświęciłem „zuchwałym napaściom na kościół katolicki".

Przeto też zarzut ten jako stanowczo niesłuszny odpieram. Sam bowiem zbyt cenię własne swe przekonania religijne, abym mógł obrażać czyjekolwiek pod tym względem przekonania.

Po wyjaśnieniu i tego zarzutu, uczynionego mnie osobiście, mogę obecnie już przejść do rzeczy najważniejszej, do rozpatrzenia zarzutów stawianych przez ks. J. R. Wydziałowi Teologji Ewangelickiej, gdyż temu faktycznie poświęcony jest cały jego artykuł.

To też wypadnie mi tu zastanowić się nieco obszerniej nad całą argumentacją ks. J. R.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem jest przedstawione przez niego pytanie zaraz niemal we wstępie artykułu omawianego. Wspominając bowiem o najrozmaitszych względach, które w roku 1920 zdecydowały o utworzeniu Wydziału Teologji Ewangelickiej, ks. J. R. stawia następujące pytanie: „Jeżeli jednak z oportunistycznych, z ówczesną sytuacją polityczną związanych względów, ogromne to następstwo na korzyść protestantyzmu polskiego da się jakkolwiek wytłumaczyć, czy z merytorycznego i zasadniczego punktu widzenia da się ono równie łatwo uniewinnić"?

Oto charakterystyczne pytanie, które daje nam klucz do zrozumienia całej dalszej argumentacji ks. J. R. W jego bowiem przekonaniu istnienie Wydziału Teologji Ewangelickiej jest winą, która ciąży na tych wszystkich czynnikach, które przyczyniły się do powstania jego w łonie uniwersytetu stołecznego. Wychodząc z tego założenia, przeciwnik nasz z natury rzeczy stara się wykazać, że istnienie Wydziału jest zupełnie zbyteczne, co więcej, jest wręcz szkodliwe.

Twierdzenie swoje, w braku widocznie dowodów rzeczowych, ks. J. R. stara się uzasadnić całym szeregiem wysuwanych przez niego obaw na przyszłość, obaw, co do których spokojnie możemy zapewnić go, że są one zupełnie płonne.

A więc obawia się przeciwnik nasz, czy Wydział zdoła się wyzwolić z pod „odwiecznego i przemożnego wpływu" niemieckiej nauki teologicznej, — bo przecież „trudno przypuścić, by nie odezwało się w skorupce to, czem nasiąkła od młodu, a raczej to, czem wciąż jeszcze nasiąka i co aż do tej chwili nadaje jej woń i barwę". A więc krótko mówiąc argument, że ewangelicyzm to niemieckość, argument, aż do znudzenia powtarzany wciąż, choć przecież nie wytrzymuje on najmniejszej krytyki. Ale przypuśćmy nawet, że tak jest rzeczywiście, — bo stwierdzam to bez ogródek, że niemiecka nauka teologiczna w rzeczy samej przewodzi w dziedzinie pracy teologicznej zarówno ścisłością jako też skrupulatnością badań, nie tylko zaś, jak to przyznaje również ks. J. R., „rozmiarem swoim" — cóż wynikałoby stąd? Czyż nie należałoby wówczas tego „odwiecznego przemożnego wpływu" paraliżować tym bardziej, choćby przez przeciwstawienie mu wpływu środowiska kultury polskiej, jakim jest uniwersytet stołeczny, oraz, co ważniejsza, tych pierwiastków religijnych, które głęboko tkwią w duszy polskiej? Tymczasem właśnie ta praca pozytywna podjęta na Wydziale Teologji Ewangelickej, wywołuje niezadowolenie ks. J. R. które znajduje swój wyraz w tym, iż z góry uważa on pracę profesorów za chybioną „choćby w tym celu aż tak daleko przesuwali swą gorliwość (sic!) (wykrzyknik w artykule ks. J. R.) żeby

„Ojcze nasz" Cieszkowskiego brać za przedmiot teologicznych seminarjów", niezadowolenie zrozumiale zresztą, skoro ten utwór, w którym między innemi przejawia się rodzima, polska myśl religijna, umieszczony jest na indeksie, i stąd za podstawę pracy w seminarjach teologji katolickiej służyć nie może. To też na Wydziale Teologji Ewangelickiej wobec całego społeczeństwa naszego ciąży wprost obowiązek uzupełnienia tego braku, i wydobywania z mroków zapomnienia skarbów religijności swoiście polskiej, które po dziś dzień nieznane są ogółowi naszemu, mimo iż nieraz pył wieków już przykrywa dzieła te. Wydział w tej pracy pozytywnej widzi właśnie jedno z najważniejszych swych zadań, której niestety nie mógł się jeszcze jąć w całej pełni z powodu trudności organizacyjnych w pierwszych latach istnienia swego. Ale czym dalej, tym wydatniejsza też będzie praca na tym właśnie polu, dotychczas niemal zupełnie zaniedbanym.

To też płonne są obawy ks. J. R., choćby nawet szły one tak daleko, iż już obecnie przewiduje on zmianę osób, wykładających na Wydziale i wobec tego pyta się: „Czy przy pewnej zmianie osób i kierunków nie mógłby fakultet stać się czemś zgoła przeciwnem, t. j. cichą ekspozyturą wojującej niemczyzny"?

Zresztą autor artykułu w „Przeglądzie powszechnym" widocznie sam odczuwa, że „obawy jego to nie argument rzeczowy, któryby wykazał zbyteczność Wydziału. To też pisze: „Obudźmy owszem akt żywej wiary, że wydział ewangelicki warszawski zachowa zawsze ten sam gorący patrjotyzm, z jakim oświadcza się dzisiaj i że zawsze dokładać będzie wszelkich usiłowań, by tym samym duchem miłości ojczyzny napełnić swoich słuchaczy". Wierzę tu w szczerość adwersarza naszego, choć niestety „obawy" i wówczas nie opuszczają go, i nadal więc argumentuje „obawami".

„Obawia" się więc, że wpływ Wydziału warszawskiego nie będzie dość wydatny, że nie dosięgnie on wszystkich przyszłych duchownych ewangelickich, bo jedynie „garstka młodzieży po polsku czującej i mówiącej pójdzie do Warszawy; młodzież pochodzącą z gmin niemieckich i kształcąca się dla gmin niemieckich, a tej jest znacznie więcej, pójdzie po staremu na niemieckie wszechnice". Otóż w danym wypadku jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że już obecnie pozytywnie możemy uspokoić „obawy" ks. J. R. Śród studentów Wydziału mamy zarówo Polaków jako też Niemców, i śmiem twierdzić, że wszyscy oni czują, się dobrze w atmosferze nauki, która ich tu otacza, albowiem w atmosferze tej niemasz miejsca dla szowinizmu, któryby mógł utrudnić komukolwiek pracę na Wydziale. To też i pod tym względem nie podzielamy „obaw" ks. J. R. i spokojnie patrzymy w przyszłość w tym przekonaniu, że pozytywna praca na Wydziale, która obecnie już przełamała częściowo nieufność Niemców i bez przymusu wszelkiego, dobrowolnie sprowadziła ich do murów Uniwersytetu Warszawskiego, i nadal zdziała swoje śród tych również, którzy ze względów czy to narodowych, czy też z powodu istniejących jeszcze trudności językowych obecnie zdala jeszcze stoją od Wydziału.

(D. c. n.)

Ks. J. SZERUDA.

Sobór powszechny dla spraw praktycznego chrześcijaństwa w Sztokholmie.

(Ciąg dalszy).

Po ukończeniu dyskusji nad zagadnieniem współżycia i współpracy narodów zebrali się delegaci w nowym, olbrzymim kościele Engelbrakta, by wysłuchać koncertu religijnego na organach i „pokrzepić się muzyką Bacha". Było to piękne powiązanie koncertu z kazaniem biskupa z Bombay o wierze na tekst 2 Kor. 4, 13. Ostatnie nabożeństwo przed zakończeniem Soboru odbyło się w piątek dnia 28 sierpnia o godz. 9 w kościele Św. Jakóba.

Wielką atrakcją dla delegatów i obywateli Sztokholmskich były 2 nabożeństwa, odprawiane w kościołach ewangelickich przez arcybiskupów grecko-orjentalnych. Pierwsze odbyło się w piątek, dnia 21 sierpnia w kościele Św. Klary w ramach wieczornego zebrania biblijnego. Arcyb. Soederblom odprawił krótką liturgję, poczem w dłuższem przemówieniu opowiedział zebranym o chrześcijaństwie w Palestynie i Egipcie. Patrjarcha i papież Aleksandryjski Fotius mówił od ołtarza o tem, co nas wszystkich chrześcijan łączy. Była to podniosła chwila, gdy ten 80-letni staruszek odezwał się do zebranych w języku nowogreckim, powtarzając słowa, które ongi wypowiedział Jan: „Dziateczki miłujcie się!" Po nim przemawiali z ambony metropolita Germanos i arcybiskup nubijski Mikołaj. Obaj dali wyraz wielkiej radości, że mogli brać udział w Soborze i przyczynić się do jego dzieła. Drugie nabożeństwo było żałobną manifestacją całego chrześcijaństwa. W obecności dworu, ministrów i dyplomacji odbyła się w kościele Gustawa Wazy żałobna uroczystość na cześć patrjarchy Tichona. Właściwą ceremonję odprawili wszyscy arcybiskupi grecko-orjentalni pod przewodnictwem patrjarchy Focjusza, panychidę kompozycji A. Lwowa odśpiewały dwa chóry (szwedzki i prawosławny). Metropolita z Czerniowic i arcybiskup z Dublina poświęcili dłuższe słowa wspomnienia patrjarsze Tichonowi. Na zakończenie odbył się uroczysty pochód wszystkich obecnych w Soborze zwierzchników kościołów chrześcijańskich. W ten sposób połączył się świat ewangelicki z grecko-orjentalnym, by oddać hołd wierności wierze jednego z najwybitniejszych przedstawicieli prawosławia.

Powiązanie dwóch elementów liturgicznych—ewangelickiego i prawosławnego — w kościele ewangelickim było możliwe tylko na podstawie czystego Słowa Bożego. To też przemówienia wszystkich przedstawicieli świata grecko-orjentalnego były właściwie tylko parafrazą (omówieniem) tekstu biblijnego. I tak nabożeństwa były nie tylko oryginalne, lecz i budujące.

Wszystko, co dotychczas przedstawiłem, nie stanowi jeszcze całości programu Soboru. Poza urzędowemi obradami i licznemi nabożeństwami brałem udział w oficjalnych i prywatnych przyjęciach i naradach. Na tych mniejszych zebraniach (chrześcijańskiego Związku młodych mężczyzn, chrz. Zw. studentów i in.) nadarzyłał się sposobność porozmawiania o szczegółach pracy Soboru i różnych organizacyj, tam spędziło się miłe chwile pogawędki i wspomnień z czasów przedwojennych. Większą bodaj atrakcją niż wszystkie oficjalne przyjęcia był wieczór, urządzony przez „Stowarzyszenie międzynarodowe pomocy dla bliskiego Wschodu" pod nazwą: International Golden Rule Dinner. Organizatorzy chcieli pokazać delegatom, w jaki sposób i na jakie cele zebrał Hoover i t. krociowe sumy. Wiecerza bardzo skromna, nakrycie możliwie najprostsze. Menu składało się z oliwek, zupy armeńskiej, kompotu, kakao i chleba — to wszystko otrzymują codziennie dzieci armeńskie w barakach wyżej wymienionego Stowarzyszenia na Wschodzie, wypełnił program wieczoru.

Z powyższego wynika, że program Soboru był bardzo obfity i urozmaicony. Warto zaznaczyć, że zebrania zajęły 9 godzin dziennie, jeżeli się do tego dołączy narady i przyjęcia, jasne będzie, że każdy dzień wymagał wielkiego wysiłku fizycznego i psychicznego. Ogółem referentów było 116 z których tylko kilkanaście odpowiadało wymogom naukowym. W takich warunkach niema się często błogosławieństwa, jakiego się oczekuje. Mimo to korzyść wewnętrzna z obecności na takim Soborze była ogromna. Już sam fakt Soboru musi każdego napawać optymizmem. Działacze społeczni i zwierzchnicy kościołów obradowali nad tem, co nas chrześcijan dziś łączy i zastanawiali się nad usunięciem tego, co nas boli.

Takiego zgromadzenia religijnego, jakie się odbyło w Sztokholmie, nie znają dzieje kościoła — ani co do

liczby, ani co do składu osobowego, ani co do programu żaden z dotychczasowych kongresów kościelnych nie dorówna Sztokholmskiemu — chyba, co powszechnie stwierdzono, sobór w Nicei w r. 325 po Chr. Były wspaniałe Sobory: trydencki i watykański, lecz ograniczyły się do Kościoła katolickiego. Sobór Sztokholmski różnił się od wszystkich zewnętrzną prostotą, potęgą wiary i czynu. Wprawdzie nie było tam tego serdecznego osobistego tonu, jaki panuje na mniejszych kongresach międzynarodowych, lecz każdego delegata porywały te mężne, optymizmem wiary tchnące wyznania, wiary w jednego Ojca nas wszystkich, porywała wiara w jeden święty Kościół chrześcijański, który jest ciałem Chrystusowym.

Przemawiali delegaci nie tylko ze znanych nam dobrze krajów i kościołów, lecz i ci z Australji, Indyj, Chin, Japonji, płdn. Afryki, Ameryki, wszyscy „mówili o wielkich sprawach Bożych" (Dzieje Ap. 2, 11). Kościół to święta rzecz, to rzeczywisty przedmiot wiary. A czy mam mówić o tych serdecznych rozmowach z różnymi delegatami, których nigdy nie znałem i których może nigdy nie zobaczę? Wszędzie czułem jeden ton, coś z tego, co wyznajemy: „społeczność świętych".

(C. d. n.)

Ś. † p. Ignacy Peszke.

W ubiegłym tygodniu na cmentarzu ewang. augsb. spoczęły zwłoki jednego z wybitniejszych Polaków-ewangelików, ś. p. Ignacego Peszkego, zmarłego dn. 29 października r. b.

Urodzony w Warszawie 3 kwietnia 1877, pochodził ze znanej rodziny polsko-ewangelickiej, Syn lekarza Józefa, wielkiego działacza i patryoty z czasów powstania ostatniego, wnuk Samuela, także lekarza Wojsk Polskich, uczestnika wojen napoleońskich w r. 1812, i autora pamiętników z owych czasów, wychowany był w pięknych wspomnieniach i szlachetnej tradycji domu rodzicielskiego.

Pięknie opisał życie zmarłego p. prof. K. Kosiński w swej mowie, wypowiedzianej nad grobem, którą poniżej podajemy:

„W trumnie, która stoi przed nami na moment przed jej złożeniem do mogiły, spoczął człowiek, który umarł, ale który nie wszystko z sobą do mogiły zabiera.

Był to człowiek bezwzględnie dobry, o pogodzie ducha niezachwianej niczem aż do śmierci, o wewnętrznych uśmiechach duszy, szukając ciągle swojej prawdy, za którą nie gonił tylko po górach uczuć, ale której szukał także myślą, wiodącą go nieustannie naprzód w ewolucji twórczej samego siebie na niwie życia.

Był to człowiek, wielki esteta, czujący głęboko piękno i poezję, tworzył sam i niezdolny był nigdy do kompromisów w tej mierze, między brzydotą a pięknem, między małością a potęgą ducha. Człowiek ten szedł prostolinijnie przez życie i umiał zawsze i wszędzie być sobą.

W młodości przeszedł przez ideologję pozytywizmu, samej jego zasadniczej istoty, stąd jego liberalizm i absolutnie niezdolność do fanatyzmu i nienawiści rasowej; umiał też wnikać i wczuwać się w poglądy innych a jednocześnie miał spokój absolutny własnego sumienia.

Był to człowiek cichej i mrówczej pracy. Już w wczesnej młodości, pod kierunkiem swego znakomitego ojca, był stałym współpracownikiem Wielkiej Encyklopedji Ilustr., prowadząc tam obok wybitnego historyka Korzona dział historji powszechnej. Po ukończeniu uniwersytetu, po krótkiej pracy adwokackiej zwrócił się na czas dłuższy do publicystyki, w poczuciu, że jest to pole wymagające rychłej i gruntownej uprawy, Założył w Warszawie tygodnik bezpartyjny p. t. „Praca Polska", w którym podnosił wogóle godność pracy i poruszał sprawy wszelkich pracowników w każdej dziedzinie życia. Potem redagował pisma na prowincji, jak „Ziemię Lubelską", „Kaliszanina", wreszcie przez dziewięć lat pracował w „Gońcu" i znany był publiczności jako wybitny i aktualny feljetonista, piszący pod pseudonimem Żego.

WĘGRÓW.

Skreślił E. Hausbrandt.

(Ciąg dalszy).

Były to podobno dla parafjan krótkie lata spokoju, gdy wszakże w r. 1664-tym Radziwiłł sprzedał Węgrów referendarzowi koronnemu Janowi Bonawenturze Krasińskiemu, położenie rzeczy uległo zmianie.

Na występowanie Krasińskiego przeciw protestantyzmowi dowodów niema, a nawet niektóre jego czyny, jak n. p. prośba do trybunału w sprawie kupców i rzemieślników dysydentów o zamieszkiwanie w Warszawie, potwierdzenie przezeń przywileju radziwiłłowskiego, nadanego ewangelikom, wstawiennictwo za von Krekenem w sprawie posiadania przez tegoż nieruchomości w Warszawie, sądzić pozwalają o pewnej dla ewangelików przychylności, jednakże osadzając w mieście swem zakony Reformatów i Franciszkanów, co zresztą poniekąd z duchem owych czasów było zgodne, przyczynił się do rozdrażnienia miejscowych stosunków wyznaniowych i z chwilą tą parafja węgrowska stała się ofiarą bezwzględnej nietolerancji religijnej.

Pomimo roztaczanej nad nią opieki kolatora i protekcji Kurfirsta doświadczała prześladowań różnego rodzaju, najjaskrawszem jednak zdarzeniem, świadczącem o ciasnem zaślepieniu fanatycznem przeciwnego obozu, było podpalenie, według kronikarza, na rozkaz biskupa, w r. 1679-tym kościoła węgrowskiego, który zgorzał doszczętnie[1]).

Wówczas sumptem Ludwiki Karoliny ks. Radziwiłłówny, margrabiny Brandenburskiej wystawiony został nowy budynek drewniany.

Miał on służyć parafjanom do czasu wzniesienia kościoła większego. Budowy dokonano pospiesznie, gdyż, jak podanie niesie, pozwolenie udzielone było pod złośliwym warunkiem, uzupełniającym historję Węgrowa, iż kościół wystawiony będzie w czasie jednej doby.

Również i ten Dom Boży prześladowań nie uniknął, był bowiem wkrótce przez biskupa łucko-brzeskiego Stanisława Witwickiego (1680 — 1688) zamknięty i dopiero wskutek interwencji Elektora Brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, który zwrócił się z prośbą do Jana III-go i zawdzięczając staraniom Krasińskiego oraz Ludwiki Radziwiłłówny został w r. 1685-tym otworzony i parafjanom do użytku oddany.

Gdy słaba budowa drewnianego kościołka częstej wymagała naprawy, biskup ówczesny Aleksander Wychowski (1703 — 1714) trudności parafjanom w tym względzie nie czynił, a postępując w duchu ogólno-chrześcijańskiej miłości bliźniego i łącząc stanowisko katolickiego kapłana z poczuciem sprawiedliwości i poszanowaniem cudzych przekonań wyznaniowych (ne quid falsi audeat, nie quid veri non audeat historia), udzielał ewangelikom w różnych okolicznościach życzliwych rad i wskazówek, przyrzekając im pomoc także i w ważniejszych sprawach, z czego jednak skorzystać oni nie mogli, ponieważ biskup po upływie krótkiego czasu przestał być tam czynnym.

(C. d. n.).

[1]) P. archiwum zboru Nr. 5005. Kronika Węgrowa Nr. 34. Biskupem djecezjalnym był wówczas Stanisław Dąbski; nie mamy wszakże podstawy do twierdzenia, iż podpalenie nastąpiło z rozkazu jego, mogło być dokonane z inicjatywy jego sufragana.

ty. W czasie kiedy Moskale opuszczali Polskę, był od początku czynny w straży obywatelskiej i został komisarzem w najbardziej ostrzeliwanej dzielnicy staromiejskiej.

Brał udział w wielu poczynaniach obywatelskich i patrjotycznie: rwał się wtedy i szarpał, przejawiał masę energji na każdem polu życia narodowego, aż wreszcie oddał się wychowaniu i nauczaniu młodzieży. Był nauczycielem historji kolejno w gim. Rontalera, w gimn. im. Czackiego, Mikołaja Reja, w szkole Mazowieckiej, na pensjach, na Kursach dokształcających dla wojskowych, przedtem sam założył kursy dla dorosłych, których był kierownikiem, ostatnio zaś był dyrektorem bursy, a uczył w szkole im. M. Kryńskiego.

Osobiście przeżyliśmy wiele chwil podniosłych w latach po wyjściu od nas Moskwy, za okupacji i w pierwszych latach istnienia Polski odrodzonej.

Człowiek ten umiał skupiać koło siebie ludzi, których bywał natchnieniem a chwała i życie Polski przyświecały mu zawsze jako hasło.

Z tego hasła wyszła jego działalność pisarska, w której popularyzował wielkie postacie i wielkie momenty naszych dziejów. Nieraz na ulicach Warszawy widziano za okupacji jak te jego książeczki sprzedawano przechodniom. Pisał wtedy: o Tadeuszu Kościuszce, o Wybuchu Listopadowym, o Bitwie pod Grochowem, o Romualdzie Traugucie, o Zdobyciu Woli, o Powstaniu styczniowem o Chełmszczyźnie i t. p.

Wsłuchiwał się wtenczas w echa z dalekich pól bitewnych i był jednym z pierwszych u nas, którzy wiedzieli, że Polska idzie. Ale bolało go że Polskę wyobrażono sobie skrwawioną i bosą, głodną i kajdanami dźwięczącą, gdy on widział już przyszłą jej moc i potęgę. Wtedy napisał słowa, które mogą być jego testamentem w których jest wola jego zagrobna, żywa:

„Czcijmy pamięć Trauguta i Łukasińskiego — ale nie oni już odtąd przywódcami naszymi. Wieniec niewiędnący i łza wdzięczności należy się ich mogiłom — ale po hasło pójdziemy teraz nie do męczenników ojczyzny, lecz do jej wielkich budowniczych. Nie do tych, co umieli z honorem ginąć, lecz do tych, co ze sławą zwyciężali. Nie do obrońców ostatniej piędzi ziemi wolnej, lecz do zdobywców i powiększycieli Polski. Będziemy się wsłuchiwali nie w ostatnie wystrzały Sowińskiego Baterji, lecz w tentent husarzów Żółkiewskiego na polach Kłuszyna. Wskazaniami nam będą nie ukradkiem wiezione polecenia Trauguta, ale mocarne króla Stefana rozkazy. Musimy się wmyśleć i wczuć w to wszystko, co poruszyło dusze tych ludzi potężnych i wolnych, musimy otrząsnąć z siebie nawyknienia buntującego się niewolnika i zacząć żyć dla ojczyzny, jak taki, co nigdy jarzma nie zaznał, jak taki, co może być pokonany, ale pohańbiony być nie może".

To też kiedy przyszła Polska odrodzona, ale nie przyszła z nią wielkość i dostojność dusz, kiedy przeciwnie, co było skarlałe i nikczemne wypełzło z domu niewoli i rozpostarło się we wszystkich dziedzinach życia, już chory, zamknął się w sobie i cierpiał.

A teraz żegnając Cię u wejścia twojego do grobu stwierdzamy, że słowa Twoje są dotąd poza duszami w Polsce, które nieraz dotąd skomlą i kłamią, które mają często chęć użycia, a brak im godności i powagi życia dusz wolnych i wzniosłych. Testament twój pozostaje w mocy i niecały do mogiły zstępujesz".

Z prasy.

„Kurjer Polski" z dn. 16.XI. zamieszcza refleksje p. Widza p. t. **Co mówi druga strona?.**

„Przytoczyłem tydzień temu ważniejsze wyjątki z nadesłanego mi tekstu kazania ks. Michelisa, który protestował przeciw niedopuszczeniu duchowieństwa ewangelicko-augsburskiego do grobu Nieznanego Żołnierza w dniu 2 listopada. Przedstawiciele tego duchowieństwa otrzymali miejsce na trybunach obok przedstawicieli obcych mocarstw. Wywołało to wśród Polaków ewangelików duże rozgoryczenie.

Winienem z kolei przytoczyć opinję sfer, które o charakterze i przebiegu uroczystości na cześć Nieznanego Żołnierza decydowały, a sądzę, że miarodajnym wyrazem tej opinji jest wystąpienie „Polaka Katolika". W dzienniku tym zamieszczono artykuł p. t.: „Cień fałszu nad grobem Nieznanego Żołnierza". Zdaniem „Polaka Katolika" wystąpienie ks. Michelisa ma „podejrzaną wartość polityczną", zaś jego ubolewania nad moralnym poziomem życia zbiorowego w Polsce dzisiejszej „jakoś zbyt mocno trąci zapaszkiem teorji i poglądów polityków niemieckich o „sezonowości" Polski niepodległej". Ewangelików w Polsce „Polak Katolik" uważa za element „prusko-protestancki", który „bezprawnie osiadł na ziemiach polskich".

Jak czytelnik już widzi, sądy „Polaka Katolika", tak w XX stuleciu interesujące, nie wymagają komentarzy i najlepiej uczynimy przytaczając miejsca najważniejsze, stanowiące wymowny dokument ideologiczny.

„Oto, co boli naszych ewangelików reformowanych! Oto dlaczego zwątpili o istnieniu bezinteresownej o „ofiarnej" miłości w Polsce!... Nie pozwolono pastorom protestanckim iść procesjonalnie razem z klerem katolickim w szatach liturgicznych i sprawować ceremonje pogrzebowe nad trumną i grobem Nieznanego Żołnierza. Należy się spodziewać, że wkrótce za przykładem ewangelików, wystąpią z podobnemi pretensjami na łamach prasy oraz w zborach, w cerkwiach i synagogach przedstawiciele innych mniejszości wyznaniowych.

„Panie Michelis, przedstawiciele rządu i władz municypalnych dokładnie zdawali sobie sprawę, dlaczego tak a nie inaczej należy ułożyć program uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza. Wiedzieli oni doskonale, że Polska jest katolicka a nie protestancka, prawosławna lub żydowska. Wiedzieli oni dobrze, że Kościół katolicki nie stawia błędu i fałszu religjnego narówni z prawdą, że nie może zezwolić duchowieństwo na udział w obrzędach religijnych narówni z przedstawicielami wyznań schyzmatycznych, heretyckich lub niechrześcijańskich. Powielokroć rządy zaborcze, rosyjskie i pruskie, nalegały na władze kościelne by odstąpiłly od tej zasady, ale bezskutecznie. Władze państwowe Polski odrodzonej nie są skore do naśladowania pod tym względem b. rządów zaborczych, mimo nieustanne nalegania ze strony mniejszości wyznaniowych.

„Panie Michelis, czy to za hańbę poczytać należy rządowi polskiemu, że broni słusznych praw narodu i kraju przed zachłannością rządu niemieckiego i elementu prusko-protestanckiego osiadłego bezprawnie na ziemiach polskich. Tego za „hańbę" uznać nie może żaden lojalny i szczerze kochający ojczyznę Polak".

Niech już sobie czytelnik sam to oświadczenie dobrze rozważy i oceni..."

* * *

W „Ewangeliku", Nr. 3, zdania 15 lutego 1921 roku, obecny prezes Konsystorza ew.-augsb. p. Sędzia Jakub Glass znakomity znawca prawa i dziejów reformacji w Polsce zamieścił artykuł pod tytułem:

„Czy duchowy ewangelicki w Polsce ma prawo nosić miano księdza?" Brzmi on tak:

Odpowiedzi na to pytanie szukać należy przedewszystkiem w tekstach prawa. W Voluminach Legum, w „akcie osobnym pierwszym" z dnia 24 lutego r. 1768 czytamy:

Artykuł II § II. Prawo fundamentalne r. 1573 i forma przysięgi wszystkich królów polskich do naszych czasów pokazują j jawnie, że to imię dissidentes równie wszystkim religjom chrześcijańskim służy... Ustanawiamy, aby od tego czasu... osoby greków, nie-unitów i dysydentów rozumiane i nazywane były nie heretykami, odszczepień-

cami, schizmatykami lub dissunitami, ale grekami orjentalnymi, nie-nitami, dysydentami lub ewangelikami. Duchowni greccy biskupami, władykami, ewangelicy według swego urzędu księżą, duchownymi, pasterzami czyli ministram verbi divini, domy chwały bożej greków nie unitów cerkwiami bożemi, dysydentów zaś kościołami, zborami (dissidentium vero ecclesiae, caetus), wiara ich nie jest sektą, nie herezją, ale wiarą, religją czyli konfesją tak w publicznych, jako w drukach i pismach tutułowane były (Vol. Leg., VII, 573 i 574).

W organizacji Sądu konsystorskiego Ewangelicko-Augsburskiego (postanowienie b. Rady Admnistracyjnej b. Królestwa Polskiego z dnia 17/29 stycznia r. 1861, Dz. Pr. Kr. Pol., t. LIX, str. 163 i nast.) czytamy:

§ 10. Szczególnym będzie obowiązkiem księży pastorów i księży superintendentów starać się o pojednanie małżonków.

§ 11. Małżonek... obowiązany będzie osobiście udać się do księdza patora.

§ 16. Skarżący obowiązany będzie zgłosić się... do właściwego księdza superintendenta.

Prawie te same zwroty spotykamy w §§ 10, 11 i 15 organizacji Sądu Konsystorskiego Ewangelicko-Reformowanego (Dz. Pr. Król. Pol., t. LVIII.), gdzie jest mowa stale o księżach pastorach i księdzu superintendencie.

Nie możemy tego pominąć milczeniem, że ustawy kościoła ewangelicko-augsburskiego i ewangelicko-reformowanego z r. 1849, dotychczas u nas obowiązujące, zawsze tylko o pastorach i superintendentach, nie używając nigdy dodatku „ksiądz". Uzasadnienie takiego mianownictwa nie trudno jest wyczytać we wstępnych zaraz słowach do pierwszej z tych ustaw, gdzie jest mowa o tem, że cesarz i samowładca wszech Rosji, ustawy te wydać postanowił „uznawszy odpowiedniem (zam. za odpowiednie) zarząd interesów wyznania ewangelicko-augsburskiego i ewangelicko-reformowanego w naszem Królestwie Polskim zastosować do istniejącego w Cesarstwie porządku". W rzeczy samej obie ustawy ewangelickie, za mikołajewskich czasów, pod twardą ręką Paszkiewicza wydane, to robota ściśle unifikacyjna, na suchych wzorach rosyjsko-niemieckich oparta. Owóż w języku niemieckim parafjanie zwracać się zwykli do duchownego w wyrazach: „Herr Pastor", co u nas w dosłownem spolszczeniu: „panie pastorze" brzmi jakoś nieswojsko i niemile, podczas gdy nazwa „ksiądz pastor" stosunkowi do duchownego nadaje odrazu charakter serdecznego jakiegoś ciepła. Rzecz jasna, iż taka właśnie nazwa w ustawie z r. 1849 miejsca znaleźć nie mogła.

Przytoczone powyżej w akcie prawodawczym z r. 1768 i w organizacji Sądu Konsystorskiego z r. 1861 teksty prawa uświęciły jedynie swoją powagą to, co oddawna w języku polskim było w użyciu.

Łukaszewicz w „Dziejach kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce", mówiąc o synodzie w Koźminku z r. 1555, pisze że brali w nim udział między innymi: „ministrowie małopolscy ksiądz Szczęsny Kruciger Szczebrzyński, ksiądz Stanisław Lutomirski" (str. 22).

Halecki w „Zgodzie Sandomierskiej 1570 r." wyraża się tak: „czytamy w relacji posłów Jednoty, że księża luterańscy przybyli dlatego" i t. d. (str. 70).

Mnożyć przykładów nie widzimy potrzeby. Przykłady powyższe stwierdzają wyraźnie, że pisarze polscy w zastosowaniu do duchownych ewangelickich nie wahają się używać nazwy księdza. Zaznaczyć jedynie należy, że nazwa księdza, użyta na oznaczenie duchownego ewangelickiego, nie jest bynajmniej nielogiczna, jak to chcą wnioskować niektórzy z uwagi na to, że wyznania ewangelickie nie znają sekramentu kapłaństwa. Linde wślad za Kopczyńskim przytacza: „imię ksiądz ustąpione stanowi duchownemu, ale początkowo jedno było z słowem książę; jeszcze Zygmunt August pisał się księdzem, nie książęciem litewskim na czele konstytucji piotrkowskiej r. 1550" (Słow. jęz. pol., II, 1164). Tym sposobem wyraz ksiądz oznaczał niejako wodza duchownego i dlatego używanym być mógł na oznaczenie każdego duchownego, bez różnicy wyznania. Słownik wileński pisze, że ksiądz znaczy tyle co „duchowny, kapłan, szczególnie kapłan katolicki" (I, 559). W słowniku języka polskiego Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego czytamy (II, 606), że ksiądz jest to „duchowny, szczególnie katolicki (niekiedy innych wyznań, np. pastor)".

Z zasad powyższych dochodzimy do wniosku, że nazwa ksiądz, użyta na oznaczenie duchownego ewangelickiego, jako mająca oparcie w danych tradycjach językowych, jest w zupełności usprawiedliwiona.

* * *

Echo pogrzebu Nieznanego Żołnierza.

„Słowo" Polskie, organnarodowej-demokracji w num. 305 z 7 listopada b. r. podaje opis pogrzebu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wyraża żal z powodu niedopuszczenia duchowieństwa ewangelickiego do udziału w uroczystości i tak pisze: **„Jeszcze jeden żal. Duchowieństwo ewangelickie nie dopuszczono, ponoć z powodu sprzeciwu episkopatu polskiego, do oficjalnego udziału w uroczystościach. Sprawa ta jest tembardziej przykra że w obronie Lwowa brali udział obok katolików także Polacy-ewangelicy, jak n. p. Kompanja Ślązaków-ewangelików z Cieszyna. Zrozumiałem więc staje się rozgoryczenie wśród ewangelików, którzy z tego powodu aż łzy mieli w oczach. Sądzimy, że nie jest rzeczą dobrą i pożyteczną sprowadzać w społeczeństwo polskie nieporozumienia i t... na tle różnic wyznania".**

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dn. 22 b. m. punktualnie o godz. 20-ej odbędzie się „Wieczór Niespodzianek" urozmaicony różnemi atrakcjami. Wejście dla członków i gości.

* * *

Sekcja Krajoznawcza zawiadamia, że w niedzielę dn. 22 b. m. odbędzie się wycieczka do Muzeum Wojskowego, zbiórka punktualnie o 11-ej przed gmachem Muzeum — Podwale 15.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Dnia 18 b. m. ks. Stefan Skierski, II pastor Zboru ewang.-reformowanego obchodził jubileusz 25-letniej pracy powołania swego:

O Czcigodnym Jubilacie, jak również i o przebiegu całej uroczystości jubileuszowej poda Redakcja dokładnie w następnym numerze „Głosu Ewangelickiego".

KURS OGRODNICZY.

Zapowiedziany przez Koło Miłośników Ogrodnictwa kurs rozpocznie się dnia 20 listopada r. b. w piątek o godz. 7 wieczorem wykładem prof. Edmunda Jankowskiego na temat gospodarki ogrodowej. Drugą godzinę zajmie wykład prof. S. Biedrzyckiego o glebie.

Pierwszy cykl będzie trwał od dn. 20 do dnia 27 listopada r. b., zaś w dniu 30 listopada zacznie się drugi cykl—warzywnictwo, który wykładać będzie profesor St. Schoenfeld.

Wykłady będą się odbywały przy ul. Nowy-Świat Nr. 19 (wejście na pierwsze piętro bezpośrednio przez drzwi z ulicy nie przez bramę) 3 razy tygodniowo: w poniedziałki, czwartki i piątki, od godz. 7 do 9 wiecz.

Zgłoszenia przyjmują i informacji udzielają: Inspektorka kursu p. M. Chmurkowska — Polna 32 m. 6, tel. 55-88, od godz. 3 do 5 pp. — Sekretarjat Tow. Ogr. Warsz. — Bagatela 3, tel. 31-50. — B-cia Chomicz — Zgoda 8, tel. 92-80. — C. Ulrich — Sienkiewicza 11, tel. 9-28.

Na pozostałe wolne miejsca będą przyjmowane zapisy w dni kursowe na miejscu, Nowy-Świat Nr. 19 od godz. 6 i pół wiecz.

LESZNO (wojew. Poznańskie).

W niedzielę dn. 1 listopada r. b. odbyło się w kościele staro-luterskim w Lesznie pierwsze nabożeństwo w języku polskim, które odprawił proboszcz Polskiego Zboru ewangelicko-aaugsburskiego w Poznaniu, ks. Gustaw Manitius, dla wyznawców z Leszna i Rawicza. Odtąd nabożeństwa te odbywać się mają regularnie w dłuższych odstępach czasu.

KRAKOW.

Na posiedzeniu Większego Zastępstwa Zborowego, odbytem dnia 18 pazdziernika, zapadła uchwała, mocą której w sprawie wakującej posady pastorskiej nie będzie zbór rozpisywał konkursu na posadę pastora, ale przyjmuje jedną tylko kandydaturę, — mianowicie dotychczasowego wikarjusza ks. Wiktora Niemczyka, który pełni obowiązki duszpasterskie przy zborze z małemi przerwami od lipca 1924 roku. Wybór pastora odbędzie się prawdopodobnie dnia 15 listopada. Przeprowadzić go ma dotychczasowy administrator ks. Karol Michejda, profesor teologji w Warszawie.

Z CIESZYNA.

Jubileusz 200-lecia gmachu dawnej ewang. szkoły Jezusowej na Wyższej Bramie w Cieszynie obchodzono dn. 5 listopada r. b. Był to jubileusz poświęcenia gmachu, który dziś stoi obok kościoła Jezusowego, obecnie zamieniony na dom mieszkalny, i tylko zewnętrzna cecha dawnych szkół ewangelickich — wieża na dachu — świadczy o dawnem jego przeznaczeniu. Szkoła, która mieściła się w tym gmachu, jest starsza od samego budynku, powstała bowiem w roku 1709. W czasie wojny siedmioletniej Karol XII zawarł był konwencję z cesarzem austrjackim Józefem I w Altranstädt, dn. 31 sierpnia 1707 roku, w której zobowiązał cesarza do nadania pewnych praw ewangelikom śląskim, a nawet do częściowej restytucji ich stanu posiadania z r. 1648 pod względem kościelnym.

Na skutek tego pozwolono ewangelikom na wybudowanie sześciu „kościołów z łaski" i utrzymywanie przy nich szkół. To było początkiem szkoły ewangelickiej w Cieszynie. Dzieje tej szkoły w ciągu dwóch wieków były ściśle związane z dziejami ewangelicyzmu polskiego na Śląsku. Przez zastępy dawnych uczniów tej szkoły pomnażały się z biegiem czasu kadry inteligencji polsko-ewangelickiej na Śląsku. Interesujący artykuł, poświęcony jubileuszowi tej szkoły, znajdujemy w „Pośle Ewangelickim". Z licznych, podanych tam faktów godzi się zanotować następujący, wielce charakterystyczny.

Pierwszym rektorem szkółki był kandydat teologji Mevius, który jednakże musiał już w roku 1712 opuścić to stanowisko z powodu tajnego sprowadzenia polskich katechizmów i biblij dla swoich uczniów. Książki skonfiskowano i publicznie spalono.

Jakie znaczenie posiadała kiedyś ta szkoła dla ewangelików cieszyńskich, o tem można sądzić, gdy się czyta, że po otwarciu jej zasiadły na ławach szkolnych liczne rzesze uczniów, a to nie tylko dzieci i młodzieży, lecz i dorosłych, a nawet starców: wszyscy oni jednako byli żądni nauki, a szczególnie poznania pisma i czytania, by móc później na bibljach ojczystych, modlitewnikach i postyllach krzepić się w wierze ojców.

Z CZESKIEGO CIESZYNA.

W niedzielę, dnia 25 października, odbędzie się w Cz. Cieszynie uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego cmentarza komunalnego przy udziale władz politycznych i komunalnych.

Z MAZOWSZA PRUSKIEGO.

W pierwszych tygodniach wojny Rosjanie obrócili w perzynę na Mazowszu Pruskiem 17 kościołów ewangelickich. Z tej liczby odbudowano już 12, między innemi w Ełku, Szyrwintach, Niedzborku. W pozostałych 5 miejscowościach odbudowa kościołów jest już rozpoczęta. Plebanje, zniszczone przez Rosjan, są też już odbudowane.

ZJAZD LUTERSKI W GDAŃSKU.

„Kurjer Warszawski" z dnia 4 listopada donosi co następuje:

W niedzielę rozpoczął się w Gdańsku kongres luterski, stanowiący odpowiednik niedawno zamkniętego zjazdu katolickiego. Zjazd odbywa się w nowowystawionej hali Targów Gdańskich. Wielka hala, mieszcząca kilka tysięcy osób była przepełniona. Mówcy podkreślali doniosłość zagadnień religijnych w ujęciu ich przez Kościół ewangelicko-augsburski i twierdzili zgodnie, że w doktrynach Lutra znaleźć można najdoskonalsze przepisy dla uregulowania obecnych trudności, z któremi walczy ludzkość w sferze polityki i gospodarki społecznej, a niemiecki charakter doktryny Lutra był wysoko ponoszony. Sam reformator przedstawiony był jako najświetniejszy przykład doskonałego Niemca. Podkreślić należy, że większość mówców występowała w odznakach wojennych ancien regime'u, a pewien duchowny profesor, przybyły z Berlina wystąpił udekorowany żelaznym krzyżem 1-ej klasy. Oczywiście, cała sala była przybrana we flagi czarno-biało-czerwone (cesarstwa Niemieckiego.

Porządek nabożeństw.

Dnia 22 b. m. nab. szkolne w sali konfirmacyjnej — ks. Gloeh.

Dnia 27 listopada w XXIV niedzielę po Trójcy św. o godz. 11 rano, nabożeństwo w języku polskim ks. pastor Loth.

Dnia 27 listopada o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 9 do 16 listopada było:

Urodzonych: Chłopców4, dziewczynka 1.

Zaślubianych: Jan Woźniak Z Geonją Glesman; Edward Rudolf Wandelt z Marjanną Stryjkowską. — Leopold Schmidt z Wandą Bohn. — Rudolf Gundlach z Szarlotką Florentyną Haygelen. Feliks Elsner z Otylją Koetsch. — Jakób Piotr Morawski z Alwiną Luizą Dorotą Freundlich.

Zmarłych: Amelja Leibbrandt, córka rolnika, lat 25; Leopold Daab, obywatel m. Warszawy, lat 69; Helena Regina Ekke urodzona Fischer wdowa po nauczycielu, lat 77; Stefanja Alicja Zeza urodzona Jamusz, żona inżyniera. lat 40; Natalja Helena Osterloff, nauczycielka, lat 66.

OFIARY:

Na Dom Sierot: H. Goleński 10 złp. i Jan Discher z Radzymina 10 złp.

Na Misję: Kantorat Czubajewiczna Parafja Radzymińska 25,85 złj. — Kantorat Dąbrowa Arciszewska Parafja Radzymińska 29 złp.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.